Rok XVII. We Lwowie, dnia 9. kwietnia 1909. Nr. 15.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Słowa Arcypasterskie.

(Dokończenie).

III.

Błogosławiony Jakób Strepa.

Kościół katolicki wychował Świętych ze wszystkich stanów: Świętych z celi klasztornej, z ognisk domowych, z pałaców, z warsztatów, z chat wiejskich, świętych królów, królowe, świętych papieży, biskupów, kapłanów, świętych sędziów, nauczycieli, lekarzy, świętych rolników, żołnierzy, rzemieślników, sługi. Nie poprzestając na obfitym dorobku z czasów minionych, wciąż stara się powiększyć liczbę Świętych. Praca ta Kościołowi się też udaje, bo co roku wynosi on kogoś na ołtarze w dowód, że nauka jego jest święta, że sakramenta jego są święte, że ofiara z ciała i Krwi Boga-Człowieka nie idzie w nim na marne, że temsamem jest on jedynym, świętym Kościołem Chrystusowym.

Jedni z Świętych świecą niby wielkie gwiazdy na duchowym firmamencie Kościoła; ich imiona są głośne na świat cały. Inni przypominają raczej owe jasne pyłki na niebie, które zwą się drogą mleczną. Jeszcze inni — a tych liczba jest największa, w pokorze swej zasłonili się całkowicie przed oczyma ludzkiemi... znani tylko Bogu.

Każde serce katolickie wie, że pierwsze miejsce wśród Świętych zajmuje ta, którą pozdrawiamy imieniem „Jutrzenki rannej". Marya bowiem nietylko jest Źródłem krwi Jezusowej, ale też, łaski pełna, odbiła najlepiej w swem życiu świętość Chrystusową, Jego cierpienie, Jego zaofiarowanie się za ludzkość. Tuż obok Niej, stoi św. Józef — najświętszy z mężczyzn. Oboje najściślej włączeni w dzieło odkupienia, oboje, niby dwaj cherubini nachyleni wciąż nad Arką Nowego Testamentu, nad Jezusem.., w trosce o chleb dlań doczesny, w adoracyi, w modlitwie do Niego.

Pociechą wielką jest dla każdego katolickiego serca polskiego, że wśród Świętych Kościoła Chrystusowego znajduje się sporo imion polskich. Dla świętego Wojciecha, Stanisława Biskupa, Stanisława Kostki, Kazimierza, Jana Kantego. Kościół nazwał Polskę „matką Świętych". Z powodu nich zażywamy szacunku wśród wszystkich ludów katolickich. „Bo jako z liczby i rodzaju owoców sądzimy o żyzności ziemi i dobroci szczepu, który owoce wydał, tak też z liczby wielkich naszych Świętych sądzi świat katolicki o wewnętrznej wartości narodu". Więcej jeszcze mamy takich męczenników, dziewic, wyznawców, którzy — z żalem to mówimy — z naszej tylko winy nie dostąpili jeszcze czci w całym Kościele Chrystusowym. Wspomnę tylko błog. Salomeę, Bronisławę, Kunegundę, błog. Władysława z Gielniowa, błog. Giedrojcia, Kazimierczyka, Bonera, Szymona z Lipnicy Jana z Dukli, Andrzeja Bobolę. Do tych ostatnich należy też nasz błog. Jakób Strepa.

Niepodobna mi tutaj, Ukochani moi, skreślić dokładniejszego obrazu błog. Jakóba. Odsyłam Was po szczegóły do ściśle naukowego życiorysu, który zeszłego roku napisał znakomity uczony mąż świecki, profesor naszej wszechnicy lwowskiej [1]). Niedługo ukaże się też nowy żywot, napisany przez Najprzewielebniejszego X. Biskupa Sufragana".

W dalszym ciągu podaje X. Arcybiskup kilka dat i rysów z życia błog. Jakóba i mówi o wielkich jego cnotach, poczem tak kończy:

„Nie potrzebuje nasz Lwów i nasza archidyecezya zazdrościć Gnieznu trumny św. Wojciecha, Krakowowi św. Stanisława, ani Jana Kantego, Wilnu św. Kazimierza, bo my mamy u siebie także dwa wielkie skarby, nie dość opłacone, choćbyśmy po ich cenę poszli i na krańce świata — święte szczątki błogosławionego Arcybiskupa, w Jego katedrze i błogosławionego Jana z Dukli w kościele Braci Mniejszych. Trumna błog. Jakóba idzie na wagę złota, jak umęczone ciało św. Wojciecha! Wszak w niej jest ta głowa, która dniem i nocą przemyśliwała

[1]) Władysław Abraham: Jakób Strepa, arcybiskup halicki 1391—1409. Z 7 tablicami. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności. 1908.

tylko chwałę Boga i dobro swojej archidyecezyi. W niej są szczątki owych oczu.. co światłością były ślepym; szczątki serca, które całe biło najczystszą miłością Boga i narodu... kości tych nóg, które nieraz poraniły się w pogoni za dusz zbawieniem, ręce, które tylko błogosławiły i dobrze czyniły.

Grób to więc chwalebny. A jeśli tak, to czemuż dokoła niego tak cicho? Czemu dziś tak cicho o łaskach, wyjednanych za przyczyną błog. Jakóba? Nie naszego Błogosławionego w tem wina. Nie ustała ani dobroć Jego, nie ustała też moc Jego u Pana Boga. On wciąż jednakowo u Boga potężny, wciąż mocen być dobrym przewodnikiem łask Bożych. Wina jest po naszej stronie. Zmalały modlitwy nasze do błog. Jakóba, stąd On mimo całą Swą dla nas i dla Ojczyzny miłość, nie może nam pomagać, przynajmniej w tym stopniu, jak tego pragnie.

„Nie odbieracie dlatego, powiada Apostoł, iż nie prosicie... Albo jeśli prosicie, a nie bierzecie, to dlatego, że źle prosicie“. (Jak. 4. 2.).

A czy nie mamy o co prosić?

Wszak w ojczyźnie coraz smutniej! Matka Świętych, Polska, przestała od dłuższego czasu rodzić Świętych. Zdaje się, iż się urwał, a przynajmniej nadwerężył ten mistyczny łańcuch Świętych, łączących naszą ziemię z niebem! Co gorsza! U wielu znikła nawet cnota zwyczajna. Przez miasta i wsie nasze idzie religia zemsty... brat powstaje przeciw bratu... ubywa ziemi... nie ubywa tylko waśni.

Chyba to powody dostateczne, żebyśmy uroczystymi obchodami wielbili nietylko naszych mocarzy pióra, pędzla, miecza... ale przedewszystkiem powszechną wielką czcią religijną objęli, otoczyli bohaterów cnoty... Świętych!

Ich należy znowu częściej i żarliwiej przyzywać za przykładem ojców w potrzebach doczesnych i wiecznych, prywatnych i publicznych. Na Ich wzorach chować synów i córy nie dla samej ziemi, ale dla nieba... na Świętych! Ideały Ich przejmijmy za nasze. Ojczyznę kochajmy w Bogu. Tulmy się do Przenajświętszego Sakramentu.. do Matki Jezusowej.. rozszerzajmy głębszą znajomość prawd wiary świętej, bo jej ani nieprzyjaciele, ani przyjaciele Boży dość nie znają! Skupiajmy się z wielką ufnością dokoła naszego Patrona, błogosławionego Jakóba Strepy. On niech nam stale będzie tem, czem był w przeszłości... chorążym, sztandarem, drogowskazem, głosem wołającym, któryby co jest drzemiące rozbudził, co w ospałość popadło, podniecał i co się rozprószyło, przywiódł napowrót ku jedności.

Módlmy się w kościołach i w rodzinach naszych gorąco i czyńmy wszystko, co jest w naszych siłach, aby Bóg, niedościgły w sądach mądrości swojej, dla większej sławy Imienia Swego raczył nowymi znakami, cudami potwierdzić, ogłosić światu świątobliwość, moc Jakóba.. przyspieszyć dzień Jego kanonizacyi.

Błogosławiony nasz arcybiskupie Jakóbie!

Przypadamy do stóp Twoich i wołamy: „Ojcze nasz i wozie Izraelów i woźnico jego“[1]). — Patronie nasz święty! Użal się nad narodem Twoim, a w zamieszaniu i w rozterkach tych lat nieszczęśliwych, uproś nam pokój kościelny, domowy i postronny. Uproś synom Twoim, biskupom i kapłanom, wielką w służbie Bożej gorącość i żywot sprawiedliwy Świętych. Uproś rodzicom, uproś obywatelom, uproś wszystkim cnoty domowe i publiczne. A że o wiele Pana Boga prosimy, weźmij błogosławiony Jakóbie z sobą św. Wojciecha, św. Jacka, błogosławioną Jadwigę, Bronisławę, obu Stanisławów, Jana Kantego, Kazimierza i wszystkich innych Świętych braci z kości i krwi naszej... a z niskim za nas Panu Bogu pokłonem wszyscy polećcie Mu potrzeby nasze i królestwa tego... i ukochanej archidyecezyi mojej... a będą nasze błagania wysłuchane!

„Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków“.

We Lwowie 11. lutego w święto Objawienia N. Panny Niepokalanie Poczętej.

† *Józef*
Arcybiskup.

[1]) 4 Król 2, 12.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

(Refleksye z powodu ostatnich wypadków politycznych).

Pozytywizm i materyalizm dzisiejszy ogłosił już jako pewnik, że religia przestała być czynnikiem poważnym w historyi narodów oświeconych, że dziś już tylko interesy realne, gospodarcze i narodowe wywierają wpływ na nasze stosunki polityczne. Całe ustawodawstwo nasze przejęte jest duchem bezwyznaniowym i nie troszczy się o Chrystusa i Jego naukę, — nie troszczą się o nią ministrowie i parlamenty, — zawieranie układów i przymierzy z innemi państwami na podstawie wyznaniowej uważa się za niemożliwy w wieku 20-ym anachronizm.

Alo oto w ostatnich miesiącach zaszły wypadki, które całkiem inne światło rzucają na politykę państw europejskich. Aneksya Bośnii i Hercogowiny wywołała gwałtowną walkę dyplomatyczną i dziennikarską, w której głośno rozbrzmiewało hasło, że protestanci i inni nieprzyjaciele Kościoła nie mogą pozwolić na wzrost potęgi mocarstwa „katolickiego“! Anglikanie, schyzmatycy, wolnomularze, radykali niemieccy i socyaliści podali sobie odrazu ręce, potępiając zgodnym chórem „zachłanność“ Austryi. Wiemy wprawdzie dobrze, iż w Anglii, która tak chlubi się obecnie swoją „tolerancyą“, był główną pobudką do walki egoizm materyalistyczny, że podobnem samolubstwem kierowali się także inni przeciwnicy aneksyi, ale stąd nie wynika, żeby tu względy wyznaniowe żadnej nie odgrywały roli.

Że tu chodziło także i to bardzo o religię, dowodzi między innemi wymownie okólnik „Wielkiego Mistrza“ Ettore Ferrari z 27 grudnia 1908, wydrukowany w ostatnim zeszycie urzędowym włoskiej masoneryi „Rivista massonica“ a mówiący także o sprawach bałkańskich. Okólnik oburza się na zabór Bośnii i Hercogowiny, który nazywa „rabunkiem“ i „zbrodniczem naruszeniem zasady narodowości“ i uwiadamia „braci“, że „zarząd centralny zakonu“ wywołał „con azione non clamo-

rosa, ma non perciò men viva e meno efficace" („działalnością nie rozgłośną ale nie przeto mniej żywą i mniej skuteczną") protesty w całych Włoszech przeciw postępkowi Austryi. Wiemy zresztą od dawna, że nietylko włoscy, ale także francuscy, angielscy i inni wolnomularze usposobieni są wrogo przeciwko Austryi, a ponieważ mają w swych rękach większą część prasy europejskiej i są w porozumieniu z rządami, więc łatwo pojąć, dlaczego najbardziej rozpowszechnione dzienniki tak potępiały aneksyę. Kto nie znał stosunków realnych, mógł uważać przez jakiś czas za rzecz bardzo możliwą, że Austrya będzie musiała wnet prowadzić krwawą wojnę nietylko z Serbią i Czarnogórą, ale także z Rosyą, Włochami, Anglią i Turcyą.

Ale ani rząd, ani parlament Austro-Węgier nie dały się zastraszyć i postąpiły według zasady od dawna wypróbowanej: »si vis pacem, para bellum"! Pokazało się, że z wyjątkiem garstki niepoczytalnych radykałów i naturalnie socyalistów — wszystkie stronnictwa gotowe są do stanowczej obrony interesów monarchii, której tym razem ogromną usługę oddał sojusz z Niemcami, dopomagając jej do szczęśliwego wyjścia z trudnego położenia.

Możemy się tylko cieszyć z tego bezkrwawego zwycięstwa monarchii, która jest ostoją dla nas i innych ludów słowiańskich. Nie jesteśmy naturalnie zwolennikami polityki zaborczej, która pozbawia inne narody wolności i depce ich prawa przyrodzone. Ale aneksya Bośnii i Hercogowiny nie była takim podbojem. Przed 30-tu laty uwolniła Austrya te kraje od jarzma tureckiego, a od tego czasu poniosła wielkie ofiary dla ich podniesienia materyalnego i kulturalnego. Czyż teraz można było słusznie od niej żądać, żeby je oddała czy to Turcyi, czy zdemoralizowanej Serbii i Czarnogórze? Albo czy może była jakaś nadzieja, że ludom tym byłoby lepiej, gdyby sobie same obrały własnego królika albo nadały sobie formę rządu republikańską?

Ale i dla samej Austryi aneksya była koniecznością. Ambicye bowiem prawosławnych państewek bałkańskich, podsycane głównie przez „opiekunkę" ich Rosyę, a nadto przez innych nieprzyjaciół monarchii „katolickiej", były ustawiczną dla niej groźbą. Otóż ambicyom tym aneksya powinnaby raz na zawsze okazać, że nie mogą prowadzić kosztem Austryi polityki ekspanzywnej.

Dziwne są drogi Opatrzności. Jesteśmy przekonani, że tryumf ten wyjdzie także na korzyść Kościoła i naszego narodu. Oto przedewszystkiem można przewidywać, że państwa bałkańskie przestaną już liczyć na Rosyę, która je łudziła obietnicami, ale nie mogła im skutecznej udzielić pomocy w zatargu z Austryą. Sam zaś naród rosyjski mógł się teraz znowu przekonać dowodnie, że cała polityka dotychczasowa jego rządu jest najszkodliwsza dla własnych jego dobrze zrozumianych interesów. Żaden naród słowiański nie może mieć zaufania do mocarstwa, które uciska u siebio Polaków i Rusinów, które odmawia poddanym swoim Słowianom prawa do wolności, do samorządu, do życia — które samo sobie zgotowało w ostatnich latach najcięższe, najsromotniejsze upokorzenia.

Warto też zapisać, co sądzą sami rozumniejsi Rosyanie o polityce swego rządu w stosunku do naszych braci. I tak przewódca kadetów Rodiczew oświadcza publicznie, że „słowiańskość" Rosyi musi przedewszystkiem przejawić się we własnem państwie, w zaniechaniu barbarzyńskiego ucisku wobec Polaków. To, co najlepszego — oświadcza Rodiczew — co najistotniejszego możemy zrobić dla Słowian, to powinniśmy zrobić u siebie w domu.

„Mówiłem już o tem nieraz i powtarzam, że my swoją nietolerancyjną polityką gotujemy zgubę dla ojczyzny i że to miejsce, które Rosya prawem swego starszeństwa i potęgi powinna była zająć wśród Słowian, — to miejsce, my własnemi swemi rękami oddajemy Austryi. Kwestya bałkańska to — to kwestya polska! Tu leży źródło wszystkich nieszczęść... Jeżeli my się w ten sposób zachowujemy w stosunku do sprawy polskiej, to z jakiem czołem możemy występować przed narodami Europy w roli obrońcy innej gałęzi tego samego drzewa, tylko dlatego, że Austrya na nią napada"?

Kniaź Grzegorz Trubecki powiedział w niedawno wygłoszonym odczycie, wydrukowanym w „Nowoje Wremia", że „bratobójczy podział Polski był grzechem historycznym, za który Rosya dotąd cierpi".

„Nie chcąc zaś zaogniać ran dawnych — mówił dalej — zadaję tylko jedno pytanie, ażali nie zmora rewolucyi polskiej skłoniła nasz rząd w roku 1870 do popierania Prus, które, korzystając z tego, mogły zgnieść Francyę i stworzyć u granic naszych wielkie militarne państwo? I kiedy przypomnimy sobie, jak naszą usługę wynagrodzono w Berlinie najpierw na kongresie w roku 1878, a następnie przez zawarcie przeciwko nam przymierza z Austryą, to odczujemy dobrze sens logiczny wydarzeń dziejowych, zmuszający nas do wiary w Nemezys historyczną. Żeby Rosya mogła oprzeć się wobec Europy na gruncie idei słowiańskiej, trzeba, aby ta idea była w stanie zentuzyazmować Słowian, wzbudzić w nich zaufanie ku Rosyi, jak to zdołały uczynić Prusy w stosunku do ludów niemieckich. Lecz jakież to zaufanie może obudzić Rosya u Słowian, jeżeli wspierając Serbów lub Bułgarów, będziemy u siebie w domu uciskać Polaków?"

Takich głosów znamiennych możnaby przytoczyć więcej — może choć część polityków rosyjskich i posłów do Dumy zechce je rozważyć...

Niektórzy sądzą, że tę radość, którą nam sprawia utrzymanie pokoju w Europie i powodzenie Austryi, musi nam zatruwać wspomnienie, że jednocześnie wzmocniło się jeszcze bardziej stanowisko Niemiec. One to przecież zniewoliły Rosyę do ustąpienia, a tem samem przykuły jeszcze mocniej do siebie Austryę, która teraz będzie musiała, jak mówią, raz na zawsze pozostać z niemi w przymierzu, choćby to jej samej miało zagrażać najdotkliwszemi stratami. Według naszego zdania rozumie się samo przez się, że równie jak Niemcy broniły własnego interesu, pomagając Austryi (co także stwierdził ich kanclerz w parlamencie Rzeszy), tak i Austrya zachowa z niemi przymierze, dopóki tego wymagać będzie jej własny interes. Jeżeli zaś Rosya zmieni szczerze całą swoją politykę zewnętrzną i wewnętrzną i przesta-

nie zagrażać ludom austryackim, nie będzie nikt od nich słusznie mógł wymagać, żeby poświęcały mienie i krew swoją dla utrzymania hegemonii pruskiej w Europie.

W tym dniu Zmartwychwstania Pańskiego niech nam będzie wolno wyrazić nadzieję, że Opatrzność Boska lepszą zgotuje przyszłość nieszczęśliwym narodom ziemi. Coraz jaśniej uwydatniają się zgubne następstwa, które sprowadziło rozerwanie jedności chrześcijańskiej i rozszerzenie niewiary. Ale Ten, który mógł powiedzieć o sobie: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot“, mocen jest podźwignąć upadłych, uleczyć schorzałych, powołać umarłych na duszy do nowego życia i „odnowić oblicze ziemi“!

Cnoty bohaterskie Joanny d'Arc.

(Ciąg dalszy).

We dnie i w nocy myślała o woli Bożej; więc nic dziwnego, że czasem jakieś słowo tajemnicze wymknęło się z jej ust już w wiosce rodzinnej. Jeden z giermków rodaków świadczył później, że wybierała się do środkowej Francyi, że słyszał to wyraźnie z jej ust. Do innego wieśniaka rzekła: „Ojcze, gdybyś nie należał do partyi burgundzkiej[1]), cośbym ci powiedziała“. Ów człowiek myślał w swej naiwności, że miała na myśli małżeństwo. Do kogoś innego znowu mówiła, że między Compey i Vaucouleurs żyje dziewczyna, która sprawi, że w przeciągu roku delfin otrzyma namaszczenie na króla. Ów człowiek zeznał pod przysięgą przed sądem, że słyszał te słowa z ust Joanny. Znała więc wolę nieba i pragnęła ją spełnić. A tu zewsząd piętrzyły się trudności. Najpierw Burgundczycy wpadli do jej wioski rodzinnej, spustoszyli ją, a wieśniacy i pasterze musieli się schronić za Mozelę do warownego miasteczka Neufchatel. Teraz jeszcze większa przestrzeń dzieliła Joannę od Vaucouleurs, gdzie miała się stawić przed kapitanem, aby ją posłał do króla. I tu chodziła często do kościoła i spowiadała się kilka razy u Franciszkanów. Nalegała też na rodziców, aby wrócili pod strzechę ojczystą. Tu jej było ciężko, bo głosy niebieskie wołały ją gdzie indziej; aż się rozchorowała z tej walki wewnętrznej. Potem znowu inna przeszkoda stanęła jej na drodze. Młodzieniec pewien ubiegał się o jej rękę. Joanna, związana ślubem dozgonnej czystości, odrzuciła jego propozycyę. Począł ją więc nękać i zaskarżył przed sądem duchownym w Toul, że przyrzekła wyjść za niego, a teraz nie chce mu słowa dotrzymać. Widocznie rodzice byli z nim w zmowie, gdyż obawiali się, aby im córka nie uciekła na wojnę. Joanna nie ulękła się i tej trudności, lecz polecała się Świętym, prosiła Boga o pomoc, udała się do Toul i tam przysięgła, że żadnych obietnic nie czyniła, a sąd ją uwolnił zupełnie.

Wybrała się potem do wuja Duranda Laxart, który mieszkał między Domremy i Vaucouleurs i prosiła go, aby ją zaprowadził do kapitana. Wuj zdumiał się, kiedy usłyszał zwierzenia Joanny, ale potem uwierzył i najpierw sam udał się do owego rycerza, który mu radził wypoliczkować dziewczynę i w ten sposób wybić jej z głowy wszelkie majaczenia tego rodzaju.

Nie będziemy rozwodzili się nad tem, jak trudno jej było złamać opór kapitana, ile potem na dworze królewskim znalazła przeszkód w spełnieniu woli niebios. Książęta, księża, dworzanie występują przeciwko niej, ale Joanna nie cofa się, bo wie, w kim położyła swą nadzieję. Nie szuka siebie, ani własnej chwały. Powtarza często, że wolałaby przecież prząść z matką, niż żyć na dworze królewskim, że szczęśliwszą by się czuła przy swojem bydełku w polu, niż wśród szczęku oręża. Nie szuka bogactw, o nic nigdy nie prosi Karola VII. Zapewnia, że pragnie sobie zdobyć jedynie raj za wszystkie swoje trudy i poświęcenia, że chce tylko wolę Bożą spełnić. Zwłaszcza w więzieniu zajaśniał blask tej cnoty najpiękniej, gdy ją wszyscy opuścili, gdy ją skuto żelazem. Ona w Bogu położyła swą nadzieję, a nie w ludziach, od których doznawała przeważnie tylko krzywd, niesprawiedliwości i niewdzięczności.

Wiara i nadzieja prowadzą do **miłości**, królowej cnót i korony wszelkiej świętości. Miłość jednoczy najściślej człowieka z Bogiem i wtedy nic go już zachwiać nie zdoła i oderwać od Chrystusa, jak mówi św. Apostoł narodów: „Pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym“.

Benedykt XIV. uczy, że miłość ku Bogu wtedy jest heroiczną, kiedy człowiek ustawicznie myśl swą wznosi ku Bogu, często o Nim mówi, rozważa Jego dobroć, a zwłaszcza Mękę i śmierć Jezusa Chr., kiedy do Stwórcy odnosi wszystkie swe myśli, słowa i uczynki, kiedy doznaje męczarni wielkiej z powodu, że nie może być z Chrystusem na zawsze, kiedy zachowuje nietylko przykazania, ale i rady ewangeliczne. Od miłości Bożej nieodłączną jest miłość bliźniego, która też jest kamieniem probierczym miłości ku Bogu i cechą wybranych. Papież Benedykt XIV. zalicza do czynów heroicznych miłości bliźniego nawiedzanie ustawiczne chorych, posługiwanie w szpitalach, obfite jałmużny, z własnym uszczerbkiem dawane, odmawianie sobie rzeczy koniecznych, aby tylko dopomódz ubogiemu, zakładanie szpitali, budowanie zakładów wychowawczych. To są oznaki zewnętrzne miłości heroicznej, panującej w sercu.

Uczynki miłosierdzia co do ciała i duszy wykonuje bohater chrześcijański chętnie, łatwo, dobrze, z weselem, często i codziennie, nie zrażając się żadnemi trudnościami.

Joanna posiada cnotę miłości Bożej w stopniu znakomitym: dla wiary i ojczyzny życie swe składa w ofierze, żeby spełnić wolę Bożą, wyrzeka się wszystkiego, opuszcza rodziców, ukochaną wioskę, naraża się na szyderstwa i trudy wszelakie.

Kiedy ją zraniono pod Orleanem, niektórzy żołnierze zabobonni chcieli ranę zażegnać. Nie zgodziła się na to Joanna, oświadczając, że wolałaby umrzeć niż z obrazą Boga odzyskać zdrowie ciała.

Hrabia Suffolk i Talbot obsypywali ją zniewagami, mówili o niej rzeczy najgorsze, tak, że niewinna boha-

[1]) Burgundya stała po stronie angielskiej w czasie wystąpienia Joanny.

terka płakała, kiedy jej sławę niegodziwie szarpano. Gdy jednak ci dwaj wodzowie angielscy dostali się do niewoli, Joanna rzekła spokojnie do nich: „Niech się Bóg zlituje nad duszą waszą"! Ubodzy wieśniacy tłumnie zbiegają się do niej, a ona nie narzeka na ich natarczywość, owszem przyjmuje ich z największą miłością i świadczy im dobrodziejstwa, o ile może. Król i jego rada krzyżują jej plany, w końcu haniebnie o niej zapominają, a ona nie żali się ani słówkiem z tego powodu i nie obwinia nikogo. W końcu jako niewinna ofiara wstępuje na stos i przebacza wspaniałomyślnie sędziom niegodziwym i tym wszystkim, którzy jej krzywdę wyrządzili, a nawet poleca się ich modlitwom. Zaprawdę, była wierną uczenicą Tego, który z krzyża przebaczył swoim katom.

Joanna posiadała także cnoty moralne czyli obyczajowe w niezwykłym stopniu. Widzimy w niej roztropność, wstrzemięźliwość, pokorę i męstwo zdumiewające, ta właśnie ostatnia cnota stanowi jej charakterystyczne znamię. Potrzebowała niezwykłej roztropności, aby się mogła należycie wywiązać z poruczonego sobie przez Opatrzność dzieła. Z chaty wiejskiej przeszła nagle na dwór królewski, w siedemnastym roku życia zamieniła laskę pasterki na miecz wojenny. Potrzebowała więc nadludzkiej niemal roztropności. Zaraz na wstępie do nowego życia przełamała wszystkie trudności przez swe mądre postępowanie. Bóg każe jej spieszyć na pomoc uciśnionej Ojczyźnie, a tu ojciec nie chce się na to zgodzić pod żadnym warunkiem. Ale ona wie, że trzeba Boga raczej słuchać niż ludzi; opuszcza więc dom rodzicielski potajemnie, spełnia rozkaz Boga, prosi jednak listownie o przebaczenie rodzicielskie. W obozie żyje między żołnierzami, u których cnota czystości nie jest w wielkiem poszanowaniu. Skoro tylko ucicha na chwilę walka, usuwa się Joanna z obozu. W miastach mieszka u zacnych matron, a nawet sypia z poważną kobietą w jednym pokoju. Ta ostrożność sprawia, że wszyscy uwielbiają jej skromność.

Stanowisko jej niesłychanie trudne; musi uważać, by niczem nie zadrasnąć króla, zazdrosnego o swą powagę, ani jego rady przybocznej, która nie zdoła ratować ojczyzny, a tak bardzo dba o swe wpływy i znaczenie na dworze królewskim. Władza usuwa się tym panom z rąk, a przechodzi do pasterki wiejskiej. Ona wydaje rozkazy zupełnie inne, niż starzy wojownicy i książęta krwi królewskiej, musi często wbrew ich woli zwyciężać nieprzyjaciół szybkiem działaniem. Dok. nast.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jak u nas czczą św. Józefa?

Czytaliśmy w kilku dziennikach o awanturach, wywołanych w schronisku brata Alberta przez żebraków, którzy po swojemu uczcili św. Józefa pijatyką. Nie czytaliśmy zaś w trzech dziennikach lwowskich, które otrzymujemy, nic wcale o zabawach tanecznych, urządzonych we Lwowie 18-go, 19-go i 20-go b. m. na Strzelnicy (gdzie odbył się raut prawników) i w kasynie urzędniczem. Dopiero w tych dniach przysłał nam jeden z czcig. Czytelników naszych Nr. 144 (z 20-go marca r. b.) „Dziennika Polskiego" (którego nie prenumerujemy, bo przecież nie możemy prenumerować i czytać wszystkich dzienników krajowych), zwracając uwagę naszą na ustęp, który tu przytaczamy:

Św. Józef.

»Wyszukała brać prawnicza jakiś tam niebieski paragraf, pozwalający postną pokutę przerwać i małe poprawiny karnawału w smutny czas urządzić, albowiem święty Józef podobno na to pozwala, ku oburzeniu pewnych zbyt nabożnych grup. A ponieważ przed samą wojną wypada na ostatek wytańczyć się do samego rana, więc według paragrafów wykombinowano, że najlepiej to (i bez apelacyi) da się w wigilię urządzić, we czwartek, w kasynie.

Technicy, jako że bardziej lubią się liczb i dat trzymać, nie dali się prawnym wykrętom przekonać i urządzili na Strzelnicy tańcowanie w piątek.

Urzędnicy w swem kasynie pochwalili oba te zamiary, ale wiedząc, że w ciężkiej służbie rządowej najlepiej jest wyspać się w niedzielę, postanowili tańczyć w sobotę, a w ich ślady bezbożne jeszcze i w niedzielę sporo się osób wybiera. Ciekawą będzie miał minę św. Józef, kiedy te sprawozdania przeczyta i z nich się dowie, jak to jego uroczystość chytrze aż na cztery dni rozciągnięto«.

Nie dziwimy się, że dziennik żydowsko-liberalny wyraża się tonem tak swobodnie żartobliwym o tych hulankach wielkopostnych, które w duszach wierzących wywołać muszą smutek i zgorszenie tem bardziej, że, jak czytamy dalej, uczestniczyła w nich nietylko lekkomyślna młodzież, ale były tam także (choć może same nie tańczyły, bo „Dzien. Pol." tego nie pisze), panie z arystokracyi katolickiej, byli poważni panowie, przyznający się również do Kościoła („Dzien. Polski" wymienia cały szereg nazwisk, których tu nie chcemy powtarzać). Czy ludzie ci nie zdają sobie sprawy z tego, że urządzanie takich zabaw publicznych w wielkim poście nie da się pogodzić z obowiązkami dobrego katolika? Czy i na nich wywarł liberalizm nowoczesny wpływ tak daleko sięgający, że lekceważą sobie wszystkie przykazania kościelne? Czy też może uwierzyli twierdzeniu, które słyszy się jeszcze dość często nawet od osób prawdziwie pobożnych, lecz mało obeznanych z nauką Kościoła, że wolno tańczyć i zabawić się hucznie w dniu św. Józefa? Tradycya ta wytworzyła się podobno w Warszawie za czasów pięknego i wesołego księcia Józefa Poniatowskiego, który tak obchodził swoje imieniny — z aprobatą władzy duchownej. W każdym razie trzeba będzie w roku przyszłym o tej tradycyi zawczasu dobrze pouczyć wiernych z ambony, może przynajmniej część osób poważniejszych powstrzymywać będzie młodzież od takich wybryków.

Młodociani bandyci ruscy.

Na jakie bezdroża schodzi obecnie część młodzieży, uczęszczającej do szkół średnich w Galicyi, o tem świadczy także wykrycie świeżo dokonane bandy kołomyjskiej. Z okazyi tej zamieściła „Gazeta Kołomyjska" artykuł godny uwagi, z którego przytaczamy tu dwa ustępy:

»Atmosfera, wśród jakiej wychowankowie niektórych ruskich instytucyi naukowych wzrastają, ogromnie wiele pozostawia do życzenia, a zdziczenie i rozpasanie młodzieży ma być tak wielkie, że wielu porządnych Rusinów boi się oddawać swych dzieci do ruskich gimnazyów z obawy, aby się nie zdemoralizowały.

Nie może być jednak inaczej! Gimnazyum, to nie sztuczna wylęgarnia, gdzie dość wsadzić pewną liczbę jaj i ogrzać je do pewnej temperatury, aby się kurczęta wylęgły, aby gimnazya wydały zastępy dzielnej młodzieży; trzeba tę młodzież kształcić na ideałach, wpajać nie tylko wiedzę, ale i moralność, urabiać duszę i serce, opierając rozwój duchowy młodzieńca na lepszych pierwiastkach.

Ale kierownicy »ukraińskiego narodu« nie tego pragną! — Im chodzi przedewszystkiem o to, aby z pośpiechem dla politycznych celów wytworzyć zastępy ruskiej inteligencyi, ale nie po to, aby była ona kwiatem i chlubą narodu — nie! to mają być przedewszystkiem »borytele«, których jak największą masę pchnąć trzeba na naród polski, aby zuchwalstwem i brutalnością, łokciami i terrorem wypchnąć Polaków z dotychczasowych stanowisk. Młodzież ta pod hasłem borby i ślepej nienawiści przez szereg lat wychowywana, nie mająca żadnego ideału przed sobą prócz zapamiętałości

politycznej, zatruwana od dzieciństwa jadem radykalizmu bezwyznaniowego, która prócz tego z domu nie wyniosła po większej części żadnych etycznych pierwiastków — młodzież taka przedstawia bardzo podatny materyał do wykolejenia i prędzej czy później ulega demoralizacyi, tembardziej, że nauczyciele — oddani polityce a przytem sami z podobnych wyszli środowisk — nie chcą czy nie umieją wywrzeć na tę młodzież wpływu dobroczynnego«.

Dalej wypowiada „Gaz. Kołom." następujące, bardzo uzasadnione żądanie:

»Osobna komisya choćby pozakrajowa (byle nie z Ukraińców złożona) przestudyować powinna stosunki w ruskich szkołach, zbadać życie szkolne i pozaszkolne młodzieży, jej stosunek do nauczyciela, szczególniej zaś agitatorów, a zbadawszy wszystko, przeprowadzić gruntowne zmiany w personalu nauczycielskim, przedewszystkiem zaś rozciągnąć nadzwyczaj ścisły i surowy nadzór nad życiem pozaszkolnem młodzieży«.

Przy tej sposobności zwracamy także uwagę na potrzebę gruntownej rewizyi i poprawienia niektórych podręczników szkolnych, a w szczególności czytanek ruskich i innych książek, które daje się do rąk uczniów (por. Nr. 6 i 8 rocznika XIII. „Dwut. Kat."). I tak poleciła sama Rada szk. kr. (w Nr. 26 „Dziennika urzędowego" z 20. września 1908), żeby uczniom Polakom, „początkującym" w nauce jęz. ruskiego dawano do czytania „Młodą Ukrainę" Władysława Orkana. A przecież są w tym zbiorze nowel i takie, które nie mogą dobrze wpłynąć na młodzież, jak np. „Ślubna żona" (A. Kruszelnickiego). Autor opowiada o żonie stróża kamienicznego, którą właściciel domu zmusza do cudzołostwa, na co mąż jej zgadza się, żeby nie stracić posady. I to ma być lektura stósowna dla dorastającej młodzieży? O innem znów cudzołostwie opowiada nowela „Obława". Niejeden także ustęp należałoby usunąć z wypisów szkolnych, wydanych przez byłego posła i radcę szkolnego p. Al. Barwińskiego p. n. „Wyjimky z narodnoji literatury ukrainsko-ruskoji XIX. wiku" itd. (Lwów 1898), jak np. ponętny opis Marusi na str. 23, albo „poemat" (str. 64) opowiadający o Chrystusie, że przyszedłszy do piekła, zapytał kusego: „Gdzie stara baba Ewa"? Na to kusy „ożóg wziął i w piecu pomieszał, Ewa wylazła z pieca, a za nią i Adam... aż Chrystus wzdrygnął się sam".

Ale i nasza młodzież polska psuje się coraz więcej, szczególnie w większych miastach, pod wpływem przeróżnych czynników demoralizujących, które na nią działają, a którym władze szkolne i nauczyciele nie starają się postawić zapory przez nadzór nad stancyami uczniów, nad ich lekturą i całem ich życiem pozaszkolnem. Nie wątpimy wprawdzie, że w naszych szkołach średnich nie jest jeszcze tak źle, jak w ruskich, ale i my mamy profesorów, którzy podkopują wiarę młodzieży i nie ukrywają się nawet ze swemi tendencyami antireligijnemi itd.

Żydzi w gimnazyach czerniowieckich.

W związku z tem, co powiedzieliśmy wyżej o szkołach naszych, podajemy za wiedeńską „Reichspost" (p. Nr. 89 tego dziennika z r. b.) wiadomość o pięknych stosunkach, panujących obecnie w I-em gimnazyum w Czerniowcach. W roku szk. ostatnim liczyło to gimnazyum 528 uczniów żydów, a tylko 181 chrześcijan, którzy nieraz muszą słuchać wycieczek przeciw swojej religii. I tak d. 26. marca roku bieżącego pozwolił profesor wyzn. Mojż. Dr. Wachsmann jednemu z uczniów kl. VIII. c. tegoż wyznania wygłosić odczyt o inkwizycyi pełen kłamstw historycznych i wyszydzający religię chrześcijańską i Kościół. Także uczniowie wyzn. grecko-oryentalnego czynili po lekcyi wyrzuty prof. Wachsmannowi z powodu, że na taki wykład pozwolił. Ten sam profesor podejrzywa każdego ucznia, który uskarża się na kolegę żyda, o przynależność do stronnictwa antysemickiego. Przed kilku zaś tygodniami „inny profesor w tej samej szkole, należący także do kliki żydowskiej, zaprzeczył (jak pisze „Echo Przemyskie" w Nr. 27 z r. b.) otwarcie Boskości Chrystusa Pana". Rząd bukowiński wie od dawna, co dzieje się w tem gimnazyum, ale nie stara się złego usunąć.

Z Rzymu. Katolicy w parlamencie.

Już zaczynają się spełniać obawy, które musiał wywołać w sferach kościelnych wybór 24 deputowanych do parlamentu, przyznających się do „katolicyzmu". Jeden z nich, Cameroni wypowiedział 31. marca r. b. mowę, którą znaczna większość Izby przyjęła frenetycznymi oklaskami dlatego, że Cameroni zgadza się zupełnie na zabór Rzymu i na zasady t. zw. partyi „konstytucyjnej". Chce on razem z większością pracować dla dobra zjednoczonej Italii, a kiedy go wezwał deput. Chiesa, żeby powiedział wyraźnie w imieniu katolików, czy chcą mieć Rzym stolicą tej Italii, odpowiedział Cameroni bez wahania: „Si, si, con Roma capitale d'Italia"! W tej chwili ze wszystkich stron Izby, nawet ze skrajnej lewicy, gdzie siedzą socyaliści (którzy przedtem ciągle przerywali mowcy, protestując przeciw programowi katolików i żądając, żeby Włochy poszły w walce z Kościołem za przykładem Francyi), rozległ się „un applauso fragoroso" (jak pisze „l'Unione"), który zagłuszył wszystkie inne hałasy. Cameroni dodał jeszcze, że jest to rzeczą „śmieszną i głupią żądać uznania stolicy Italii od deputowanego, który w Rzymie i na Montecitorio współdziałał w tworzeniu praw dla narodu włoskiego". A więc ci posłowie „katoliccy" nie przyjmują za swoje najważniejszego żądania Stolicy Apostolskiej i solidaryzują się zupełnie z liberalną większością parlamentu, oświadczając się tylko przeciw takiej walce z Kościołem, jaką obecnie prowadzi republika francuska.

N.

Słowo o nauce katechizmu.

P. T. Autor artykuliku pod powyższym napisem umieszczonego w Nr. 13 b. r. „Gazety kościelnej" sprzeciwia się używanej powszechnie formie katechizmu, jako niesympatycznej dla uczniów.

Sądzę, że mniej wypada oglądać się na to, co jest uczniom sympatyczne a więcej na to, co jest im potrzebne i pożyteczne.

Przy tej sposobności odważyłbym się powiedzieć, że wogóle czynniki rozstrzygające może za wiele czynią ustępstw, licząc się z tem, co jest młodzieży sympatyczne i właśnie te ustępstwa są poniekąd powodem, że musimy użalać się na młodzież.

Autor słusznie twierdzi, że rozchodzi się o to, „żeby uczeń najważniejsze prawdy wiary poznał", ja ośmielę się dodać „i żeby je zapamiętał", do czego w wysokim stopniu przyczynia się przyswojenie sobie szczególnie „określeń", a także zwięzłej, chociaż suchej formy katechizmowej, należycie objaśnionej, rozwiniętej, uprzystępnionej przykładami i to w pierwszym rzędzie przykładami biblijnemi.

Owszem znajomość biblii — jak Autor słusznie mówi, jest niezbędnie potrzebną do nauczania religii; w jakiejkolwiekby ono formie się odbywało, biblia zawsze musi być początkiem i podstawą nauczania religii.

Jednakowoż, jeżelibyśmy całość dogmatyczno-etyczną, jaką obejmuje katechizm, chcieli — że tak powiem, wpleść w biblię i poprzyczepiać ją do odnośnych faktów biblijnych, to ta robota w niektórych miejscach bardzo stosowna i niezbędna, w wielu innych miejscach

musiałaby być bardzo sztucznie naciągniętą. Chronologiczny porządek biblii w wielu wypadkach nie dogadzałby logicznemu, naturalnemu układowi i następstwu prawd dogmatyczno-etycznych, a nawet wiele prawd, nie mających gdzie stosownie się przyczepić, pozostałoby na końcu luźnie dodanych. Z czego wynika, że poradniejszą jest rzeczą uczyć osobno i naprzód biblii, czyniąc w odpowiednich miejscach zastosowania i refleksye dogmatyczno-etyczne, a następnie, po dokładnem zapoznaniu dziatwy z dziejami biblijnemi, uczyć dogmatyczno-etycznej całości religii, ujętej w system logicznie uporządkowany, powołując się na odpowiedne fakty z dziejów biblijnych, odświeżonych w pamięci z tej właśnie okazyi.

Wracam jeszcze do zdania wypowiedzianego we wspomnianym artykuliku.

Jeżeli chłopcy z przyjemnością uczą się katechizmu, Autor artykuliku przypisuje to osobistej, wyjątkowej zręczności katechety. Jabym dodał, że tej zręczności każdy dobrej woli katecheta nabyć potrafi, a chociaż nie każdy równomiernie, to jednak każdy w takim stopniu, że potrafi uczniów zainteresować.

Opieram się na doświadczeniu. Uczę młodzież, począwszy od najmłodszych dzieci w szkole ćwiczeń aż do najstarszych seminarzystów. Dzieci wprost natarczywie domagają się i dopytują, kiedy będzie religia, radeby, żeby codziennie bywała.

Starsza młodzież chętnie wyczekuje godziny, przeznaczonej na naukę religii i nigdy nie spotkałem się z tem, żeby czy wprost, czy pośrednio uskarżano się na przeciążanie tą nauką. A jednak uczniowie wynoszą z zakładu znaczny zasób wiadomości religijnych, jak zapewniają mnie księża okoliczni, którzy stykają się w szkołach miejscowych z nauczycielami, wychowanymi w naszym zakładzie. A uczę podług katechizmu, a raczej podług swojego „Zarysu religii katolickiej".

Jest to, jak sądzę, dowodem, że odpowiednio rozszerzony, objaśniony i do szkół średnich zastosowany katechizm nietylko nie zrażałby młodzieży, ale raczej ułatwiłby nauczanie części religii dogmatyczno-etycznej, co zresztą tu i ówdzie na zachodzie już wprowadzono.

X. W. Pilszak

Bibliografia.

O. Agostino da Montefeltro *„Konferencye i Kazania wielkopostne."* Tom I, II, III *„Jezus Chrystus i Prawda chrześcijańska"*. Kraków 1909. Nakładem Konwentu Braci Mniejszych (tom 3 kor.).

Są to, jak tytuł wskazuje, konferencye i kazania wielkopostne (ale nie pasyjne w ścisłem znaczeniu tego wyrazu) głośnego w ostatnich latach z wymowy włoskiego Franciszkanina. Głoszone w Rzymie, Bolonii, Pizie, Florencyi, Genui i Turynie, ściągały tysiące słuchaczy i wywoływały wielkie wrażenie.

Dobrze się przysłużył krakowski konwent Braci Mniejszych, a szczególnie kustosz tego konwentu, znany z wymowy O. Zygmunt Janicki, zarówno literaturze kaznodziejskiej, jak i braciom kapłanom, wydając te mowy w przekładzie polskim i to w pięknej szacie.

Znajdzie w nich kaznodzieja cykl popularnych konferencyi i kazań apologetycznych, które dają się z małemi zmianami spożytkować na polskiej ambonie nietylko w miastach, ale i po wsiach, gdzie również w dzisiejszych czasach trzeba uwzględniać w kazaniach moment apologetyczny.

W porównaniu z kazaniami niemieckiemi, jakiemi bądź w przekładzie, bądź w oryginale, znaczna część polskiego duchowieństwa posługuje się w Galicyi, mają kazania włoskie więcej w sobie życia i swobody, a przez to może więcej przypadają do smaku polskim słuchaczom.

Tom IV-ty tych konferencyi jest w druku i wkrótce się ukaże.

Życząc tym kazaniom jak największego rozpowszechnienia, uważam za obowiązek zaznaczyć, że tu i owdzie wkradły się bądź z winy korektora, bądź tłumacza lub przepisywacza, znaczniejsze usterki, które zaciemniają myśl i obniżają przez to praktyczną wartość tego wydawnictwa, n. p. w pierwszych konferencyach tomu I-go o istnieniu Boga, o Jego istocie i doskonałościach, o duszy ludzkiej. Także teksty Pisma św. należałoby cytować dosłownie i to z podaniem miejsca.

Przy drugiem wydaniu warto pamiętać o tych dezyderatach, a całość dużo na tem zyska. *X. M. J.*

Jan Ptaśnik: *„Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce".* (W rozprawach Akademii Umiejętności, Wydział hist.-filoz., Serya II. t. XXVI. str. 133—218).

W Nrze 1 i 2 »Gaz. Kośc.« z r. b. pomieściłem ocenę książki X. Dra Gromnickiego »Świętopietrze w Polsce« — niniejszem pragnę zaznajomić szan. Czytelników z rozprawą Dra Ptaśnika, która treścią swoją wiąże się z książką X. Gromnickiego i stanowi jakby jej uzupełnienie, jakby rozszerzenie jednego punktu, w »Świętopietrzu« krócej przedstawionego, choć i p. Ptaśnik nie pomija początku świętopietrza, sposobu jego zbierania; a nawet przydaje szczegóły, których w książce X. Gromnickiego niema. Widocznie ten sam temat opracowywali obydwaj Autorowie pod różnym kątem, a raczej różne cele zakreślili sobie obydwa, jako główne.

Z rozprawy p. Ptaśnika dowiadujemy się, że w średnich wiekach w Rzymie znajdowała się obok szkoły Franków, Fryzów i Longobardów także szkoła Anglo-Saksonów i że służyła podobnie, jak inne tego rodzaju, za dom gospodni dla pielgrzymów, za miejsce przytułku, pociechy religijnej i nauki. Na ową szkołę, połączoną ze szpitalem i kościołem N. Maryi P., postanowiono w Anglii płacić specyalny podatek, po denarze od domu — i to stało się początkiem świętopietrza w tym kraju. Istniało ono w Anglii już przed Wilhelmem Zdobywcą. Później ze wzrostem potęgi Papiestwa inne też kraje, chcąc sobie zapewnić opiekę jego, zobowiązywały się do płacenia trybutu Stolicy Apostolskiej. Niekiedy opłata powyższa była podziękowaniem za otrzymaną od Papieża koronę królewską lub inny jaki przywilej.

Omawiając ciekawą »Darowiznę Gniezna« z czasów Jana XV, autor tłumaczy szczęśliwie cały ustęp w ten sposób: jest to oddanie się naszego Mieszka I wraz z żoną drugą, Odą i synami Mieszkiem i Lambertem w lenno Papiestwu, aby ono »spirituali gladio« broniło spadkobierców Mieszka, synów Ody, przeciw spadkobiercom z małżeństwa pierwszego. Akt ten dawał Stolicy Apostolskiej prawo do pobierania denara w Polsce. Bolesław Chrobry odnowił akt powyższy, wiedząc, że tego rodzaju »signum subiectionis« jest przecież »signum libertatis«, skoro Papiestwo tem samem przyjmowało obowiązek bronienia niepodległości odnośnego kraju. Papieże też wspierali Władysława II w sporze z braćmi, starając się o zgodę między nimi, bronili dzielnic polskich w czasach Innocentego IV, odmawiali Wacławom czeskim prawa do korony polskiej. Opieka papieska bardzo sprzyjała Polsce w walce o zjednoczenie, o niezależność polityczną i zdobycie przewagi żywiołu polskiego nad Niemcami. »Ten stosunek lennej zależności ziem polskich od papiestwa — mówi autor — szczególnie z początkiem wieku XIV nabrał ogromnego znaczenia, kiedy Polsce groziła ze strony niemieckich sąsiadów zagłada, przed którą to katastrofą mogła ją obronić tylko jedność wszystkich dzielnic, a do pomocy przedewszystkiem była powołana Apostolska Stolica, jako bezpośrednia zwierzchniczka wszystkich ziem, z których pobierała roczny podatek«.

I znów widzimy tu Jakóba Swinkę, »którego celem życia była walka na zabój z przemożną niemczyzną, powstrzymanie jej naporu na ziemie polskie, a najważniejszy środek i taran przeciwko niej

widział w zjednoczeniu się Polski; nad tem wspaniałem dziełem całe życie pracował«. Walka toczyła się przedewszystkiem na Śląsku, ale i w innych dzielnicach nie było spokoju. Mnisi śląscy, lekceważąc sobie biskupów polskich, nie zważali wcale na ich ekskomuniki. Za Korytkowskim powtarza autor, że »prawie wszystkie zakony ówczesne były rozsadnikiem niemczyzny. Wszystkie te zakony (jak Dominikanie, Minoryci, Bracia Szpitalni, a zwłaszcza Cystersi) albo Polaków wyrzucały lub nie dopuszczały do siebie i sprowadzały kolonistów z głębi Niemiec. Dopiero reformacya, kiedy to Niemcy poczęli grawitować ku luteranizmowi, położyła koniec tej ohydnej gospodarce«. Dokuczali ci mnisi niemieccy zwłaszcza biskupowi wrocławskiemu Tomaszowi Nankerowi, dobremu Polakowi, choć słabej ręki.

Bonifacy VIII bardzo energicznie popiera Władysława Łokietka przeciw Wacławom czeskim, pod którymi po raz pierwszy ujrzała się Polska cała zjednoczoną. Łokietek utrzymał się, ale Polska straciła Śląsk i Pomorze. Później Jan XXII popierał znów stanowczo politykę polską, a wykonawcą jego myśli był arcybiskup gnieźnieński Janisław wraz z Gerwerdem, biskupem kujawskim. Obydwaj zostali kolektorami świętopietrza w Polsce. Byli to ludzie tego pokroju, co poprzednik ich arcybiskup Jakób Swinka. Następstwem opieki papieskiej w tym czasie była koronacya Łokietka na króla i popieranie Polski w zatargach z Krzyżakami i w walce o Śląsk.

Walkę o Śląsk prowadzi w sposób gwałtowny z jednej strony legat papieski Piotr z Alwernii, z drugiej strony administrator dyecezyi wrocławskiej Mikołaj z Bancz, łędzy ludzie, ale uparci i popędliwi. Legat Piotr z Alwernii przez swój gwałtowny charakter, przez »niesłychanie surowe wymuszanie kolekty« naraził sobie wszystkich (na Śląsku), a może właśnie nie cierpiano go głównie dla tego — mówi autor — że łączył się z Polakami, że mu przypisywano mianowanie na tron biskupi (wrocławski) Polaka (Nankera).

»Przy jakiejś okazyi, przyszło do rozruchu wśród mieszczaństwa wrocławskiego, które rzuciło się na nuncyusza, w pogoni za nim wyłamało drzwi do kościoła, zamordowało kilku sług biskupa i wypędziło z miasta kilku kanoników, dybiąc jeszcze czas jakiś na życie samego Nankera i Piotra«. (Dok. nast.)

Z praktyki pasterskiej.

Spowiedź wieczorna.

»Obawiam się — mówił niedawno pewien uczony przy otwarciu uniwersytetu w Lille (Albert Sorel) — ażeby społeczeństwo nasze coraz więcej niecierpliwe, spieszące się, zanadto zajęte, myślące krótko, mówiące urywkowo, w stylu telegramów, nie czytające nic oprócz ostatnich wiadomości, ostatniego wydania najnowszego dziennika, podróżujące nocą, aby zyskać na czasie, a nie znajdujące już ani ochoty, ani okazyi, aby zastanowić się chwilkę nad sobą, popatrzeć na krajobraz i naturze ludzkiej pozwolić w nas spocząć, a naturze rzeczy pozwolić przejąć nas zbawiennem skupieniem, boję się, aby społeczeństwo nasze dla bezpośrednich, praktycznych wiadomości czy korzyści nie zaniedbało obcowania w mowie i w myśli z tymi wielkimi umarłymi a nieśmiertelnymi, którzy o prawdzie, pięknie, dobru... i o ludzkiem jestestwie.. wzniosłe powiedzieli rzeczy«.

My zaś dodamy: obawiamy się jeszcze bardziej o to społeczeństwo, które zapomina także o Bogu, o wieczności, o celu i przeznaczeniu swojem i o tej lepszej cząstce istoty naszej, duszy nieśmiertelnej.

Nasze bowiem społeczeństwo, nasza inteligencya, pół i ćwierć inteligencya wielko- i mało miejska zaczyna stronić od Kościoła z wielu jej członków z imienia tylko są katolikami.

Jeszcze czasem w niedzielę przyjdą na Mszę św., ale takich, którzyby wszystkie obowiązki swoje a zwłaszcza czwarte przykazanie kościelne zachowywali, bardzo mało. Jakaż na to może być rada?

Zwyczajnie u nas słucha się spowiedzi w godzinach porannych.

Naszemu zaś inteligentnikowi, mieszczaninowi, rzemieślnikowi czy rolnikowi obowiązki stanu w tym czasie przeszkadzają dopełnić powinności religijnej.

Nadto nie każdy z nich zechce nieraz całemi godzinami stać przy konfesyonale i czekać, aż na niego kolej przyjdzie, raczej do spowiedzi uczęszczać nie będzie.

Aby więc tych wszystkich, nie zawsze złych i przewrotnych pociągnąć do Boga i ułatwić im spowiedź niektórzy XX. Proboszcowie oprócz codziennej porannej zaprowadzili spowiedź wieczorną w soboty, wigilie przed większemi świętami i inne dni w czasie wielkiego postu.

O ściśle oznaczonej i zapowiedzianej godzinie (w niektórych miejscowościach nadto na drzwiach kościelnych umieszcza się ogłoszenie, o której godzinie rozpoczyna się spowiedź wieczorna — co zasługuje na gorące polecenie) — duchowieństwo parafialne, katecheci, emeryci i inni spowiednicy zasiadają do konfesyonałów i plony nader obfite zbierają.

Potwierdzi to każdy spowiednik, co w pracy takiej brał udział.

Przychodzą do spowiedzi penitenci ze wszystkich stanów, nie rzadko tacy, którzy lata całe do Sakramentów świętych nie uczęszczali.

A duszpasterze błogosławią ten dzień, kiedy tę innowacyę w parafiach swoich zaprowadzili.

Ten spokój zupełny, ta cisza wieczorna w słabo oświetlonej świątyni korzystnie nastraja i usposabia duszę znękaną i strapioną do skupienia się, do wzniesienia myśli swoich ku Bogu, do zastanowienia się nad sobą i życiem swojem, do dobrej, a szczerej spowiedzi.

Pod pewnymi względami odpowiedniejszy nawet to czas, zwłaszcza po miastach i miasteczkach, do słuchania spowiedzi, aniżeli czas poranny, kiedy to odprawiane bywają nabożeństwa, a spowiednicy z powodu czynności parafialnych przerywać nieraz muszą pracę w konfesyonale — penitenci zaś zmuszeni są czekać czasem i do południa, nie każdy zaś może, nie każdy chce, nie wszystkim stosunki domowe pozwalają na to.

Szukajmy więc i tą drogą owieczek zbłąkanych, ułatwiając im korzystanie ze św. Sakramentów.

X. J. M. O.

Z prasy peryodycznej.

Mnożą się u nas ciągle pisma peryodyczne i wydawnictwa, przeznaczone dla ludu, z czego możnaby się tylko cieszyć, gdyby wszystkie te pisma znajdowały dostateczną liczbę abonentów i czytelników. Ale tak nie jest i dlatego nieraz nasuwa się tu zarzut, że niepotrzebnie powstaje zbyt wiele pism nowych i że byłoby lepiej popierać skutecznie te, które już dłuższy czas istnieją i dobrze spełniają swoje zadanie, ale nie doznają dostatecznego poparcia. Do takich należy n. zd. między innemi »Przodownica,« pismo dla kobiet, wychodzące od lat dziesięciu w połowie każdego miesiąca w Krakowie (ul. Szpitalna 7) i dobrze redagowane przez p. Maryę Siedlecką. Prenumerata wynosi rocznie tylko 1.50 kor., półrocznie 80 hal.

W Nrze 150 »Słowa Polskiego« z r. b. uderza p. Stanisław Dzbański gwałtownie na OO. Zmartwychwstańców we Wiedniu i na posła Bindera, zarzucając im, że nabywając kościół na Kahlenbergu, zrobili kontrakt, wedle którego ma ten kościół w razie zniesienia Zakonu OO. Zmartwychwstańców przejść na własność arcybiskupstwa wiedeńskiego. P. Dzbański prorokuje, że »na mocy tego kontraktu, przejdzie kościół na Kahlenb. prędzej lub później w ręce niemieckie, bo zniesienie zakonów wogóle, a więc i Zmartwychwstańców jest kwestyą czasu, podobnie jak oddzielenie Kościoła od państwa.« Red. »Słowa Polskiego« zamieściła to proroctwo bez żadnych ze swojej strony zastrzeżeń.

Odezwa.

W Kochawinie jest Zakład Sierót dziewcząt. Obecnie jest 21, a możnaby pomieścić 50, lecz znikąd nie ma pomocy. Zgłoszeń jest bardzo wiele, ale bezpłatnych, a drożyzna coraz większa. Za zezwoleniem JE Najprz. Ks. Arc. Bilczewskiego udaję się z uprzejmą prośbą do Czcigodnych Braci Kapłanów, by raczyli przyjmować według możności do odprawiania msze św. na rzecz Zakładu Sierót, lub też na pomalowanie kościoła, nim nastąpi koronacya Matki Boskiej.

Niejeden może kapłan mógłby sam utrzymać jedną sierotę, przyjmując co miesiąc 8 mszy św. do odprawienia. Jedno i drugie jest sprawą Bożą, która jedna błogosławieństwo nieba.

Ks. Jan Trzopiński.

Polecamy gorąco Zakład ten miłosierdziu Czcig. Współbraci.

Redakcya.

X. Henryk Badeni (w Rzymie) zobowiązał się odprawiać przez rok co miesiąc 16 mszy św. na utrzymanie dwóch sierót a nadto przyjął pewną ilość mszy św. na pomalowanie kościoła w Kochawinie. X. Głuszkiewicz gr. kat. proboszcz w Małnowie przyjął 50 mszy św. X. Kan. Julian Łukaszkiewicz zobowiązał się odprawiać co miesiąc 8 mszy św. X. Malawski (w Złotnikach) 30 mszy św. X. P. 5 mszy św. X. Dr. M. Sieniatycki 16 mszy św.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Konkurs rozpisano na probostwo w Białej Górze (Weissenberg) z terminem do 15. maja; na probostwo w Sołotwinie z terminem do 31. maja b. r.

Przeszedł na emeryturę X. Franciszek Sadleyski poboszcz w Sołotwinie.

Zmarł X. Wincenty Chełmiński, em. katecheta szkoły wydziałowej we Lwowie, zmarł w Zakopanem d. 2. kwietnia b. r. w 48 roku życia a 23-cim kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Zamianowani: X. Stanisław Hałatek proboszcz w Wieliczce wice-dziekanem dekanatu wielickiego i delegatem Ordynaryatu do rady szkolnej okręgowej w Wieliczce. X. Marcin Zdebski, administrator w Niepołomicach, mianowany administratorem w Międzybrodziu.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: X. Antoni Świętek, wikaryusz w Zebrzydowicach, na probostwo w Górce Kościelnickiej; X. Józef Bienias, wikary w Wieliczce, na probostwo w Jaworniku; X. Piotr Graczyński, proboszcz w Międzybrodziu, na probostwo w Niepołomicach.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali: X. Wojciech Majchrowicz na trzy miesiące X. Franciszek Foryś na sześć miesięcy X. Franciszek Wiśniowski na trzy miesiące.

Przeniesiony: X. Roman Stojanowski z Pcimia do Zebrzydowic.

Konkurs na probostwo w Międzybrodziu ogłoszony z terminem trwania do 10. maja b. r.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: X. Tadeusz Ostromirski katechetą szk. 5 kl. męskiej w Borysławiu. X. Michał Szajer, wikary w Grodzisku, ekspozytem w Podbużu ad Dublany; X. Franciszek Strzępek, wikary w Jodłowej, ekspozytem w Głębokiem ad Rymanów; X. Łukasz Forystek, wikary w Rozembarku, administratorem tamże.

Przeniesiony X. Franciszek Wachlarowicz, espozyt w Podbużu, do Grodziska.

Uwolniony od obowiązków duszpasterskich na własną prośbę X. Bartłomiej Rzońca, ekspozyt w Głębokiem.

Urlop dwumiesięczny w celu poprawienia nadwątlonego zdrowia otrzymał X. Jan Kolasa, wikary w Żołyni.

Konkurs na opróżnione probostwo w Rozembarku rozpisano z terminem do 15. maja b. r.

Zmarł X. Bartłomiej Więcek, proboszcz w Rozembarku, w 63 r. życia a 38 r. kapłaństwa. R. i. p.

Pierwszy i najstarszy skład w kraju maszyn do szycia, haftu i robót trykotowych

I. IWANICKI

we Lwowie Hotel Georga

sprzedaje wszystkie maszyny za gotówkę i na raty na najdogodniejszych warunkach oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na hafty, które artystycznie wykonuje jak również poleca znany od lat 37 wzorowy warsztat reparacyjny wszelkich systemów.

Odszczególniona na wystawach krajowych pracownia haftów udziela nauki szycia i haftu bezpłatnie. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

American System, Brigde work Richmond crown.

Szuczne zęby bez płytek na podniebieniu, korony złote, idealne protezy mostkowe i precyzyjne metody amerykańskie po cenach nader umiarkowanych.

w Instytucie techniczno-dentystycznym

KAROLA RATTINGERA

b. długolet. asystenta i kierownika działu tech. nadwornego dentysty Jego ces. Mości Szacha perskiego

we Lwowie ul. Zimorowicza 2 (róg ul. Akademickiej).

FRANCISZEK MARTINER

rzeźbiarz i twórca ołtarzy

papieski dostawca nadworny.

Dostawca książęcy w St. Ulrich-Gröden, Tyrol, Austrya.

Dostarcza wyrobów kościelnych artystycznych z drzewa we wszystkich stylach, ołtarzy, ambon, stacyi drogi krzyżowej, żłóbków, Bożych grobów, posągów Chrystusa Pana i Świętych i t. d.

Ceny za wykonane *artystycznie* posągi Świętych z drzewa, bez Dzieciątka Jezus na ręku, np. *Serca Jezusowego*, *Serca Maryi* etc. w wytwornej polichromii i ozdobione złotem obramowaniem:

wysok. w cm.	60	70	80	90	100	110	120	130	140	150	160 etc.
koron	40	50	60	80	100	116	142	172	200	250	300 etc.

Ceny te rozumieją się *franco* z opakowaniem *i franco przesyłką* do każdej stacyi kolejowej w Austro Węgrzech.

Rysunki lub fotografie ołtarzy, drogi krzyżowej etc. przesyłam chętnie na życzenie do łaskawego oglądnięcia wraz z obliczeniem kosztów. — Cennik gratis i franko.

Tadeusz Sokulski

Pracownia rzeźb i ornamentów z drzewa,

Lwów, Łyczakowska 54.

Wykonuje wszelkie ozdoby i urządzenia kościelne, każdej jakości i stylu wraz z zupełnem wykończeniem.

Podejmuje się odnawiania, rekonstrukcyi, odzłocenia przedmiotów starszych.

Kosztorysy sporządza, korespondencye załatwia odwrotnie.

NA ŚWIĘTA i MIESIĄC MAJ

poleca pracownia sztucznych kwiatów

KAZIMIERY ŁUCZKÓWNEJ

przedtem SABINY TEODOROWICZ

we Lwowie ul. Zimorowicza l. 2

Bukiety do świec, stojące, girlandy do obrazów itp. kwiaty kościelne.

CENY UMIARKOWANE.

Zakład malarstwa religijnego

malarz obrazów kościelnych **J. HLÁVKA** malarz obrazów kościelnych

Praga-Vinohrady ul. Celakovskeho 9.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu obrazy kościelne jak:

Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne i t. d.

na płótnie, blasze i innych materyałach w najlepszem wykonaniu i po cenach najtańszych

Najlepsze świadectwa. — Korespondencya w języku polskim.

Posyłam Panu należytość za obrazy drogi krzyżowej i uważam za swój obowiązek wyrazić Panu najszczersze podziękowanie za artystyczne ich wykonanie i niską cenę.

W Mielcu 7. marca 1908. **Fr. Pawlikowski**, proboszcz.

WINA NATURALNE

z własnych winnic

nadające się do obrzędu kościelnego

polecają

DIDOLIĆ i PRPIĆ

Lwów — Czarnieckiego 3.

Organista zdolny, gra i śpiewa z nut, z dobrym głosem, szuka posady. Łaskawe zgłoszenia pod adr. Organista paraf. w Gurahumorze, via *Hatna Bukowina*.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.